

Z TEORII LITURGJI

Józef Bocheński

Spis treści

I. Dlaczego należy uprawiać liturgię?.....	1
II. Czy liturgia powinna być krótka i wygodna?	3
III. Czy nabożeństwo nie wywołujące uczuć ma jakąś wartość?	6
Na zakończenie dwa wnioski.....	8

I. Dlaczego należy uprawiać liturgię?

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie: dlaczego to właściwie należy uprawiać liturgię? Dlaczego mamy się raczej modlić głośno śpiewając skomplikowane i często niezrozumiałe melodie, zginać się w takt przedwiekowych przepisów — a nie po prostu chwalić Pana Boga po dawnemu w ciemnym kącie „w duchu i w prawdzie”?

Oczywiście, znajdzie się zaraz szereg odpowiedzi: tego życzy sobie Kościół, to jest modlitwa mistycznego ciała Chrystusa — a wreszcie powie może niejeden, liturgia ma ogromne walory psychologiczne, bo jako modlitwa wciąga do służby Bożej całego człowieka, wychowując w ten sposób wszystkie jego władze, całą istotę na prawdziwego chrześcijanina.

(Liturgia to modlitwa mistycznego ciała Chrystusa)

Nikt może tego, że liturgia wciąga do służby Bożej całego człowieka, nie uwydatnił lepiej od J. Woronieckiego¹, który w pięknej rozprawce, jakiej pozazdrościć by nam mogła zagranica, opracował „wychowawczą doniosłość liturgii eucharystycznej”. Autor ujął oczywiście tylko jedną stronę zagadnienia: można by do jego wywodów dodać rozważania nad tym, jak liturgia wspaniale odpowiada dążnościom i prawom ludzkiej psychiki, prawu dyfuzji psychicznej, prawu reakcji wahadłowych i w ogóle całej strukturze duszy ludzkiej — jak słowem nie tylko tę duszę znakomicie wychowuje, ale jak zarazem świetnie zadawala jej religijne potrzeby.

(Liturgia odpowiada dążnościom i prawom ludzkiej psychiki)

To jest oczywiście prawda. Przeczyć może tylko ten, kto albo prawdziwej liturgii nie zna, albo nigdy nie postarał się wniknąć w jej ducha. Aby tego ducha przeniknąć i zrozumieć, że żadna modlitwa prywatna nie może się z liturgiczną równać, nie potrzeba być wielkim znawcą śpiewu i rubryk: wystarczy chcieć i umieć się modlić zgodnie z wolą Kościoła.

(modlitwa prywatna nie może się z liturgiczną równać)

A jednak, zastanawiając się bliżej, natrafimy na trudność. Czy liturgia istotnie posiada zawsze te psychologiczne wartości, o których tak chętnie się mówi? Zdarza się nieraz, że nawet ściśle liturgiczne nabożeństwa (pomijając już nasze bez końca ciągnące się „sumy” itp.) trwają tak długo, że w końcu zmęczenie i apatia wywołana mimo wszystko jednostajnością zajęcia muszą wyprzeć z duszy najgorliwszego nawet liturgisty wszelkie zadowolenie, a co za tym idzie znieść wszelkie walory psychologiczne liturgii: w tym wypadku nie przyczynia się ona do podniesienia ducha do Boga, ale zdawałoby się przeciwnie, przeszkadza mu

¹ Woroniecki J., *Mysterium Christi*. Każdy miłośnik liturgii powinien zapoznać się z tą broszurą.

swobodnie wznosić się ku Niemu. Że tak w rzeczy samej bywa łatwo przekonać się, np. uczestnicząc w wielką sobotę (do dwóch lub trzech godzin). W tych warunkach, zwłaszcza jeśli musi się klęczeć albo stać przez szereg godzin, początkowo gorliwość modlitwy przechodzi stopniowo w obojętność, aż wreszcie zamienia się w stan wyraźnej niechęci, w którym o ile wola się nie sprzeciwia z siłą, nad świadomością panuje już nie myśl o Bogu, ale o rychłym końcu nabożeństwa. Czy jest ktoś, kto mógłby nam pod tym względem zaprzeczyć?

Wspomnieliśmy o długim trwaniu nabożeństwa. Bywają i inne nieprzychylnie okoliczności. Tak np. liturgia bywa odprawiana w zimnie nieraz przejmującym, które obezwładnia myśl; narzuca postawy ciała tak niewygodne, że nieraz mogą istotnie być przeszkodą w modlitwie myślniej. Czy w tym wypadku nie należałoby mówić o psychologicznej szkodliwości liturgii dla modlitwy?

Sądzę, że się nie pomylę, jeśli powiem, że dla ogromnej większości ludzi wykształconych już godzinne nabożeństwo jest psychologicznie z tego stanowiska „nieracjonalne” tj. nie prowadzi bezpośrednio do zwiększenia napięcia uczuć religijnych.

(dla większości ludzi już godzinne nabożeństwo nie prowadzi bezpośrednio do zwiększenia napięcia uczuć religijnych)

II. Czy liturgia powinna być krótka i wygodna?

To są fakty niezaprzeczone: z jednej strony liturgia posiada wielkie wartości dla życia modlitwy, z drugiej stwierdziliśmy, że te wartości traci bardzo szybko w pewnych okolicznościach. Zdawałoby się, że wypada nam wyciągnąć z tego prosty wniosek: trzeba usunąć te szkodliwe okoliczności, tj. postarać się o liturgię krótką, w ciepłym miejscu i wygodnej postawie.

Ktokolwiek zastanawiał się nieco poważniej nad istotą chrześcijaństwa, odpowie bez wahania, że to jest nonsens, że taka liturgia nie byłaby modlitwą godną Chrystusa Pana i Jego Kościoła. „Zmysł chrześcijański” burzy się przeciw tak wygodnemu ujmowaniu modlitwy. Warto o tym pamiętać i przypominać to sobie od czasu do czasu dobitnie — bo niestety nie wszyscy tak czynią i widzi się nieraz najpocziwszych zresztą ludzi, którzy dochodzą do tego, że wszystko w liturgii podporządkowują estetyce, czyli mówiąc otwarcie własnej przyjemności.

(Celem Liturgii nie jest własna przyjemność)

Ale wypada w życiu duchowym kierować się nie tylko owym „zdrowym chrześcijańskim rozsądkiem”: trzeba w miarę możliwości rozumieć dlaczego coś jest tak a nie inaczej. I w naszej sprawie musi być jakiś powód, i rzeczywiście jest.

Można by tu oczywiście wysunąć przede wszystkim godność liturgii. Miałyby ona decydujące znaczenie tam, gdzie chodzi o Sakramenty, które dają łaskę bez względu na nasze psychiczne nastawienie, „ex opere operatio”, jak mówią teologowie. Nawet tam gdzie łaska związana jest nie z samym aktem, ale z nastawieniem wykonującego, moglibyśmy się na tę godność powoływać, jeśli liturgię rozważać będziemy, jako całość: jest ona wówczas istotnie modlitwą Kościoła, zatem Chrystusa Pana, wyższą i niezależną od wszystkich naszych biednych ludzkich nastrojów.

(Sakramenty dają łaskę bez względu na nasze psychiczne nastawienie)

Można po wtóre powołać się na wolę Kościoła: jeśli Kościół np. chce, byśmy w Wielką Sobotę wysłuchali osiem długich lekcji ze Starego i Nowego Testamentu, możemy spokojnie mu zaufać, a podporządkowując naszą wolę Jego życzeniu, zyskujemy niemałą zasługę. I ta odpowiedź jest niezła.

(Podporządkowując naszą wolę życzeniu Kościoła zyskujemy zasługę)

Istnieje jednak jeszcze trzecia odpowiedź która najlepiej wyjaśnia sprawę. Oto ona: liturgia nie jest w pierwszym rzędzie środkiem do wywoływania uczuć religijnych i kto tak ją pojmuje, nie rozumie jej istoty. Liturgia, to służba Boża, „opus Dei” jak pięknie się wyraża reguła św. Benedykta. Bóg ma prawo do czci z naszej strony, nie tylko tej czci wewnętrznej, ale i do czci zewnętrznej, której wyrazem jest właśnie liturgia. Jeśli tak stawiamy zagadnienie, żadne trudności związane z modlitwą liturgiczną nas nie przerażają: okoliczność, że ona wywołuje czasem zmęczenie, nawet zmęczenie umysłowe, będzie rzeczą zupełnie nawet normalną: każda ważna czynność męczy. Jeśli nie obawiamy się spędzać np. dwu godzin w niewygodnej postawie, nieraz stojąc, na odczynie albo wiecu, gdzie chodzi o spełnienie obowiązku politycznego, albo o nabycie wiedzy — dlaczego mielibyśmy się bać dwugodzinnego nabożeństwa w Kościele?

(Bóg ma prawo do czci wewnętrznej i zewnętrznej – Liturgia)

Powie ktoś może: Bóg nie wymaga takiego bezmyślnego kultu. Ale to nieprawda: z tego, że liturgia jest nieraz męcząca, nie wynika, by była bezmyślną; jest może nawet przeciwnie. Właśnie wtedy, kiedy żadne czynniki uczuciowe nie wspierają woli, ale stoją jej raczej na przeszkodzie, modlitwa nasza, jeśli tylko pochodzi z prawdziwego przekonania, jest najmniej „bezmyślna”: opiera się wyłącznie na myśli, na mocnym przekonaniu, że tak być powinno.

(Gdy czynniki uczuciowe nie wspierają woli, modlitwa, jeśli pochodzi z prawdziwego przekonania, jest najmniej „bezmyślna”)

Po wtóre, to, czego Bóg wymaga, wiemy jako katolicy przez Kościół. A Kościół żąda od nas, rzadko co prawda, bardzo nawet rzadko, ale żąda przecież czasem takiego długiego, niewygodnego i męczącego nabożeństwa.

(Kościół żąda od nas bardzo rzadko długiego, niewygodnego i męczącego nabożeństwa)

Jest nawet coś, co wymaga od liturgii, aby nie była zbyt wygodna i nie pozwala nam na nabożeństwa „krótkie, w ciepłym miejscu i wygodnej postawie”: jej charakter łączności z Mszą św., Ofiarą Chrystusa Pana. Jakżeby ta modlitwa, którą Kościół otoczył powtórzenie Ofiary krzyżowej mogła być prostą przyjemnością? Z samej jej Istoty wynika, że musi być ofiarą. A jako ofiara musi kosztować.

(Liturgia jest powtórzeniem Ofiary krzyżowej, dlatego musi być ofiarą, a ofiara musi kosztować)

Streszczając to co powiedzieliśmy można następująco ująć odpowiedź na podniesiony na początku zarzut: bierzemy udział w nabożeństwie nieprzyczyniającym się bezpośrednio do wzmożenia uczuć religijnych dlatego, że nabożeństwo liturgiczne uprawiamy przede wszystkim dla niego samego, tj. dla Boga, którego w ten sposób zgodnie z wolą Kościoła, w łączności z mistycznym ciałem Chrystusa Pana i Jego ofiarą czcimy.

(Głównym celem Liturgii jest cześć Boga a nie przyjemność)

III. Czy nabożeństwo nie wywołujące uczuć ma jakąś wartość?

Założyliśmy wyżej, że nabożeństwo nie wywołujące pożądanych uczuć religijnych jest „psychologicznie nieracjonalne”. Czy tak jest w istocie? Bliższe rozpatrzenie zagadnienia pokazuje, że nie. Nawet w najgorszych warunkach liturgia zachowuje ogromną wartość psychologiczną. Przede wszystkim jej rola wychowawcza, choć częściowo może zahamowana przez zmęczenie trwa nadal: dobrane wyobrażenia, myśli i sądy przesuwają się w świadomości jak dawniej, a każde z nich przyczynia się do wzmocnienia religijnych sprawności i podświadomych impulsów, których znaczenie jest tak wielkie w naszej psychice.

(sprawność modlitwy wzmacnia się, gdy trwamy na modlitwie pomimo tego, że czasem nabożeństwo jest za długie, lub nudne)

Ale nie na tym koniec. Jako coś, co sobie wysiłkiem woli narzucamy, liturgia posiada w tych warunkach ogromne znaczenie dla wzmocnienia całego szeregu pożądanых sprawności, przede wszystkim wiary. Wiadomo, że sprawność wzrasta tylko w miarę aktów przewyższających swoją intensywnością jej normalny poziom w danej jednostce, albo przynajmniej mu dorównujących²; taki akt oddziałuje na sprawność, wzmacnia ją, sprawność z kolei ułatwia podobne akty w przyszłości, które będą jeszcze energiczniejsze itd. w myśl tzw. prawa reakcji wahadłowych.

(prawo reakcji wahadłowej - sprawność wzrasta w miarę działań, które przewyższają swoją intensywnością jej normalny poziom w człowieku, albo przynajmniej mu dorównują)

To też liturgia w chwilach kiedy jest męcząca i nieprzyjemna, właśnie dlatego że jest taka, stanowi doskonały środek do wzmocnienia w sobie wiary, która sama jedna może nas spowodować do podobnego „nonsensu” i „psychologicznej nieracjonalności”. Człowiek, który spędza kilka godzin na modlitwie nie sprawiającej mu żadnej przyjemności, ani nie przynoszącej wprost żadnego pożytku jego rozwojowi duchowemu, ten człowiek spełnia wielki akt wiary. Psychologowie mogą słusznie dowodzić, że rozmyślanie jest nieskończenie pożyteczne, bo kształtuje wprost wyobraźnię. Ale gdyby chcieli wprowadzić swoje medytacje na miejsce „nieracjonalnej” liturgii można im śmiało powiedzieć w imię samej psychologii, że się mylą.

(Liturgia w chwilach, kiedy jest męcząca, właśnie dlatego że jest taka, stanowi doskonały środek do wzmocnienia wiary)

² Św. Tomasz I-II, q. 52 a. 3.

Na zakończenie dwa wnioski.

1. Bardzo często się zdarza, że liturgia nie przyczynia się z początku wcale do rozbudzenia uczuć religijnych. Gdybyśmy chcieli wówczas zastosować do niej zasadę bezwzględnej psychologicznej racjonalności, musielibyśmy nabożeństwo przerwać i wyjść z kościoła. Otóż każdy wie, że niewielki wysiłek woli pozwala często na przewycięzenie początkowej apatii i sprawia, że nabożeństwo, które początkowo było połączone z wysiłkiem, staje się prawdziwą ucztą duchową.

*(niewielki wysiłek woli pozwala często na przewycięzenie
początkowej apatii i sprawia, że nabożeństwo staje się
prawdziwą ucztą duchową)*

W liturgii, jak i w innych dziedzinach życia duchowego urzeczywistnia się wielka zasada, że kto w religii szuka nie zadowolenia, ale ofiary, znajdzie zadowolenie; kto ogląda się za nim, znajdzie pustkę i nudę.

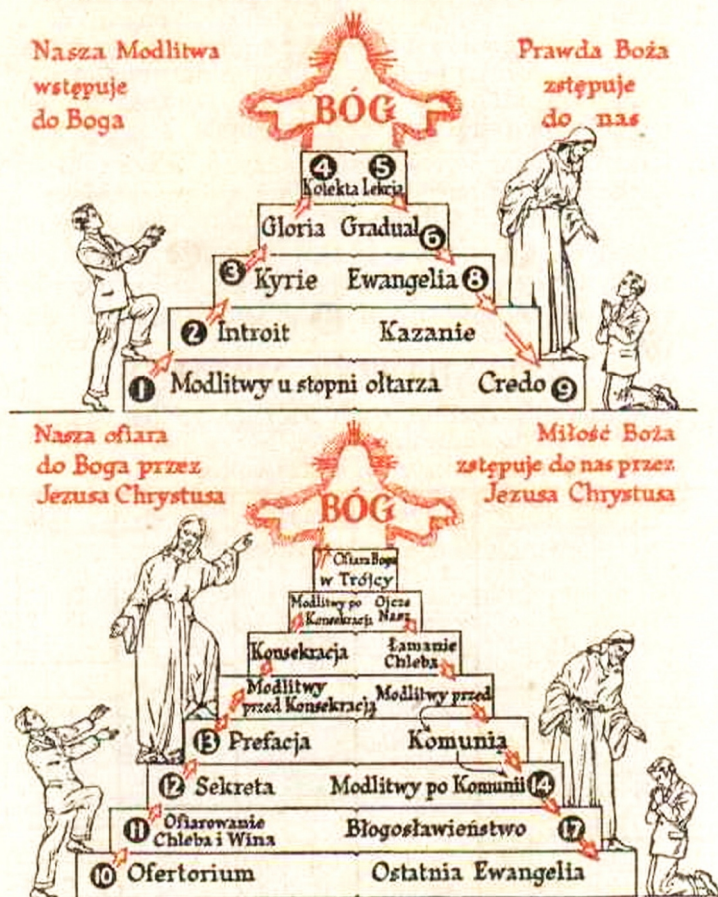
*(Kto w modlitwie szuka nie zadowolenia, ale ofiary, znajdzie
zadowolenie)*

2. Warto zaznaczyć, że wobec tego myśl o ofierze powinna być świadoma i przynajmniej na chwilę zająć ośrodek pola uwagi. Stąd wniosek praktyczny: zaczynając nabożeństwo, powinniśmy sobie uświadomić sens i cel liturgii, powtarzając sobie bardzo dobitnie, że jesteśmy tu po to, aby w łączności z ofiarą i modlitwą Chrystusa Pana oddawać cześć Bogu: „Panie, w łączności z twą Boską intencją, z którą Sam na ziemi Boga chwaliłeś”³.

*(Rozpoczynając nabożeństwo, mamy uświadomić sobie cel
liturgii, powtarzać dobitnie, że jesteśmy tu po to, aby w łączności
z ofiarą i Chrystusa oddawać cześć Bogu).*

³ Modlitwa wstępna w brewiarzu rzymskim.

NASZE ŻYCIE I NASZA MSZA ŚW.



Powyższy rysunek wskazuje nam jak Msza św. prowadzi nas w codziennym życiu naszym do poznania prawdy i osiągnięcia miłości Bożej. Przy Mszy św. prawda Boża oświeca nasz rozum, a miłość Boża jednoczy nas z Bogiem i z bliźnimi naszymi. W ten sposób Msza św. jest dla nas już na ziemi przedsmakiem życia wiecznego w niebie, które polega na widzeniu Boga twarzą w twarz i połączeniu się z nim w miłości Bożej.